

Patyk



DO KRWI OSTATNIEJ KROPLI Z ŻYL!...

V I V A N T O C H O T N I C Y !

W niebezpieczeństwie Ojczyzna! Słyszycie?
Do czynu wzywa nas Narodu Wódz.
Nim nowe Polska rozpoczęła życie,
wróg ją odwieczny usiłuje zmódr.

Łudu za broń!
Na koń, na koń!

Niechaj grożącej z wschodu nawałnicy
pierś nadstawia ochotnicy.

Usłyszał naród. Urasta potęga.
Burzy się w sercach wielki, święty gniew.
Każda dłoń polska po karabin sięga:
ceną wolności naszej—tylko krew.

Już słyhać głos:
nie zbraknie kos!

W obronie ojców i dziadów ziemicy
staną chłopscy ochotnicy.

Idą, już idą! Płynie ludu fala.
Na piersiach krwawi się powstańczy znak.
Dni on dzisiejsze z przeszłością zespała,
wskazując dawnych walk utarty szlak.

Masz topór, kij —
nie pytaj — bij!

Przeciw armatom, piechocie, konnicy
rwą powstańcy ochotnicy.

Zbudził się duch—duch rewolucjonista,
co nas z gołemi dłońmi w boje wiódł.
Budzi się wiara dawna, święta czysta
w niemożliwości, zwalczane przez cud.

Hej, zadać w róg:
zbliża się wróg!

Gdy nas zbudzili z drzemki bolszewicy,
odzew im dadzą polscy ochotnicy.

R E L U T O N W N I E B I E.

WSPOMIENIE KARPACKIEJ BRYGADY.

Było to w styczniu 1915 roku.

Zima, sroga zima dawała się we znaki i w niebie.
Rad tedy siedział przy ciepłym kominku św. Piotr.
Popijał herbatę i przeglądał „Gazetę niebieską”.
Przeglądał, przeglądał aż wreszcie lekko się zdrzemnął.

Wtem naraz, u drzwi błękitnych dziwny szcęk,
i ktoś puka. Ocknął się św. Piotr, otulił w futro
i podejdzie do bramy:

— Kto tam?

— Reluton karpackiej brygady melduje się posłusznie.

Uchylił drzwi najwyższy klucznik i patrzy zdziwiony.
Przed niebieskimi wrotami stoi wyprężony
na baczność młody chłopak, w pełnym rynsztunku
wojennym i salutuje dwoma palcami, przytkniętymi
do czapki z orzełkiem polskim.

— A skądże to i poci?

— Z pod Rafajłowy — po należne niebieskie relutum.

Stropiła ta rezolucja świętego klucznika.

— Hm, niby jakto po należne?

— Ano, bom moich prał, azem zginał.

Skrzywił się św. Piotr, jako że święci polityki
nie lubią i nie skotzy są mieszać się w spory a bijatyki.

— Mów mi lepiej za coś walczył?

— Za Polskę, wolność i wiarę!

— A spowiadałeś się przed śmiercią?

— Czasu nie było. Kulka trafiła w samo serce.

Ledwie krzyknął: Boże! i już było po mnie.

— No to ładnie! — powiada udobruchany apostoł. — A masz jakie dokumenty?

Reluton sięgnął do kieszeni i wydobyl poplamiony, poszarpany arkusz papieru.

— Marszruta!

Zmieszał się św. Piotr, bo takiego dokumentu
jeszcze nie widział. Obejrzał raz i drugi, nałożył
okulary, czyta, czyta i kiwa głową:

— A kto tu dopisał na samym końcu inną ręką
i czerwonym atramentem: Niebo? — zapytał.

— Jakem poległ, a dusza jeszcze siedziała na
ciele, dumam gdzie iść? Az tu przychodzą mi na
pamięć słowa ks. biskupa Bandurskiego, że każdy

legionista, który padnie w boju, będzie w niebie.
Ba, ale kto mi marszrutę wystawi? Nie było komu,
więc sam biorę bagno, maczam we krwi własnej
i dopisuję.

— To ks. biskup tak mówił — powiada zupełnie
już przekonany apostoł.

Ale że to człowiek cywilny, na wojskowych do-
okumentach nie znający się, a sumienny, postanowił
jeszcze zasięgnąć kompetentnego zdania, więc rzecze:

— Poczekaj chwilę, synku, zaraz wrócę.

— Wedle rozkazu!

I poszedł św. Piotr do tej izby niebieskiej, gdzie
mieszkałi polscy żołnierze. Właśnie siedzieli tam
przy stole Kościuszko, Dąbrowski i książę Józef
i dyskutowali, co było większą sztuką: wziąć Somo-
sierre, czy obronić Rafajłowę. Napoleon, chmurny,
przechadzał się tam i sam, założywszy ręce na pier-
siach. Kiedy św. Piotr opowiedział, z czym przy-
chodzi, i że tam u bramy czeka legionista z pod Ra-
fajłowy, wykrzyknęli wszyscy: Dawać go tu zaraz!

Wszedł tedy nasz reluton, a obaczywszy tylu
wielkich wojowników, wyprężył się jeszcze okrutniej
ż przed św. Piotrem i gromko zawołał:

— Cześć!

A potem lzy szczęścia popłynęły po twarzy
chłopca. Rozwarła się też rana na piersi i sączył
się ją krew serdeczna.

Podbiegł książę Józef, zdjął order ze swej piersi
i przypiął go legionście, zakrywając bohaterską
szczerbę purpurową.

Ustała krew płynąć, lzy obeschły, błogość ra-
dosna i krasny rumieniec wystąpiły na oblicze chłopca.

— Opowiadaj, jak tam było? — wołali jeden przez
drugiego wodzowie polscy.

Reluton otworzył usta, ale wzruszenie zatamo-
wało mu głos.

Wówczas podszedł ku niemu Napoleon i rzucił
krótko a stanowczo:

— Dać mu rumi!

Przez twarz chłopca przeleciał wesoly uśmiech.

ami...

SMUTNA PRZYGODA DEZERTERA.



- Czego tu chcesz, co?
- Wróciłem, żeby tyłów bronić.
- Idź, łobuzie, bo jak my, baby, do twoich własnych tyłów się zabierzemy, to cię rodzone przodki nie poznają.

JESZCZE JEDEN PASEK.

- Gdybym był dyrektorem walki z lichwą i spekulacją, wszystkie baby wpakowałbym do ula.
- Za co?
- Jakto za co? Za ukrywanie przedmiotu pierwszej potrzeby.

NIEZDECYDOWANY.

- Zapisaleś się do wojska?
- Hm... widzisz, zastanawiam się, co będzie bardziej patriotycznie: czy walczyć z bolszewikami na froncie, czy też zwalczać agitację bolszewicką w moim majątku.

T A K I E S O B I E O B R A Z K I.

Do poboru staje Symcha Maruder.

Lekarz pyta go, czy nie ma jakiego organicznego błędu.

Ja całkiem prawie nie widzę, tak jestem krótkowzroczny.

— No naprzykład czego pan nie widzi?

— Ot naprzykład—odpowiada Symcha, idąc na lep — ja nie widzę tego gwoździa na ścianie tam wysoko.

— Tak? — odrzecz lekarz — zdatny.

*

Wojtuś Ciba, chytry chłopiec z Olkuszczyny postanowił sobie i w polskim wojsku nie służyć, jako, że nie służył w rosyjskim, ani w legunach, ani w żadnym. Antymilitarysta. No i wpadł na pomysł robić niemego. Wprawdzie od urodzenia był bardzo gębaty, ale cóż, nieszczęście chodzi po ludziach.

Oniemiał.

Lekarz jedniak nie bardzo chce uwierzyć tej nagłej chorobie, czy też chciał ją spróbować uleczyć, dość, że przeznaczył Wojtusia do szpitala pod obserwację.

Wojtuś nic, zaciął zęby i milczy.

Aż tu w szpitalu przygoda. Wojtuś jeszcze drzemie, gdy wołają jego sąsiada, jako ozdrowieńca do kadry. Sąsiad widzi, że Wojtuś drzemie i zmienia buty, bo bardzo mu się Wojtusiowe spodobały. Kiedy jest już prawie we drzwiach, budzi się Wojtuś i spoztrzeża zamianę.

Nie wytrzymał:

Ty — woła — oddaj moje buty.

*

Przed komisją obnażony stoi Szaja Krumfisz. Brudny, bo brudny, ale zdrowy.

Lekarz mówi: zdatny!

— Przepraszam pana— powiada Krumfisz—pan lekarz nie widzi, co ja mam dwa główne palce u prawej ręki zgięte.

— A cóż to znaczy?

— Nu one są sparaliżowane.

— A przedtem jak wyglądały te palce?

Krumfisz zapomina się i prostuje palce:

— Ot, tak, panie majorze.

*

W jednym z barów warszawskich siedzi czterech lalusiów pulchnych, rumianych, krew z mlekiem. Popijają zdrowo.

Przy sąsiednim stoliku starszy jegomość pije piwo. Lalusie przypatrują mu się od czasu do czasu i wreszcie jeden silniejszym głosem zaczyna tak, aby być słyszany:

— Edziu, idziesz do wojska?

— Ja, skądże, wiesz przecie mam wadę serca w najwyższym stopniu, ale ty Jasiu czy idziesz, wyglądasz świetnie.

— Ja, żartujesz, jestem zdeklarowanym suchotnikiem. A ty idziesz, Józiu?

— Ja, jakto, nie wiesz, że od dwu lat cierpię na chroniczne zapalenie nerek.

— A ja, odzywa się czwarty z towarzystwa, ja...

W tym momencie starszy pan podniósł się od swego stolika i przystępując do czwartego lalusia rzecze:

— Panie, jeśli pan powiesz, że masz raka, to pana tak rznę w mordę, że się próchno posypie... Ja jestem fachowy człowiek, przedsiębiorca pogrzebowy i kpić ze siebie nie pozwolę...

*

W ogrodzie Saskim na ławeczce siedzi okazały semadenita w towarzystwie przystojnej dziewczeczki, tych samych przekonań politycznych.

Przechodzi starszy jegomość i rzuca gromko:

— Na front, na front, młodzieńcze!—

Semadenita zrywa się z ławki:

— Co mi pan poczebujesz zacząć? Ja sam jestem Front.

— Jakto?

— Ja jestem współnik od firmy Kon i Front na Nalewkach, zrozumiano?—

*

Jeden z najprzystojniejszych łazików polskich, dowiedziawszy się, że Ojczyzna w niebezpieczeństwie, postanowił ruszyć na front. Przedtem jednak chciał obdarzyć swoją narzeczoną, t. j. swoje narzeczone jakąś pamiątką po sobie. Czemże? Najtaniej fotografją. Idzie więc do takiego Pink-Pouka, czy Ursusa, co robi zdjęcia à la minute i—pstryk! pstryk!—gotowe! — Po godzinie łazik ogląda fotografię i djabli go biorą: z ładnego chłopca jakaś czarna maskara.

— Fotograf, uprzędając zarzut:—

— A co? Może nie trafił? Ależ doskonale trafił.

— I szlagby lepiej nie trafił — wybucha z pasją łazik.

R O Z M O W Y T E L E F O N E R A.

— Co to takiego, Telefoner! Czemu zeszedłeś z pozycji

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, ja jestem chory...

— Co ci znowu?

— Mnie doktor kazał wziąć na poty.

— Na poty? Więc doskonale! Marsz na pozycję.

*

— Co pan sobie miszli... Pan miszli, że ja nie

jestem z wojskowe rodziny? Mój ojciec był w niewoli u moskali.

— Oho! Kiedy?

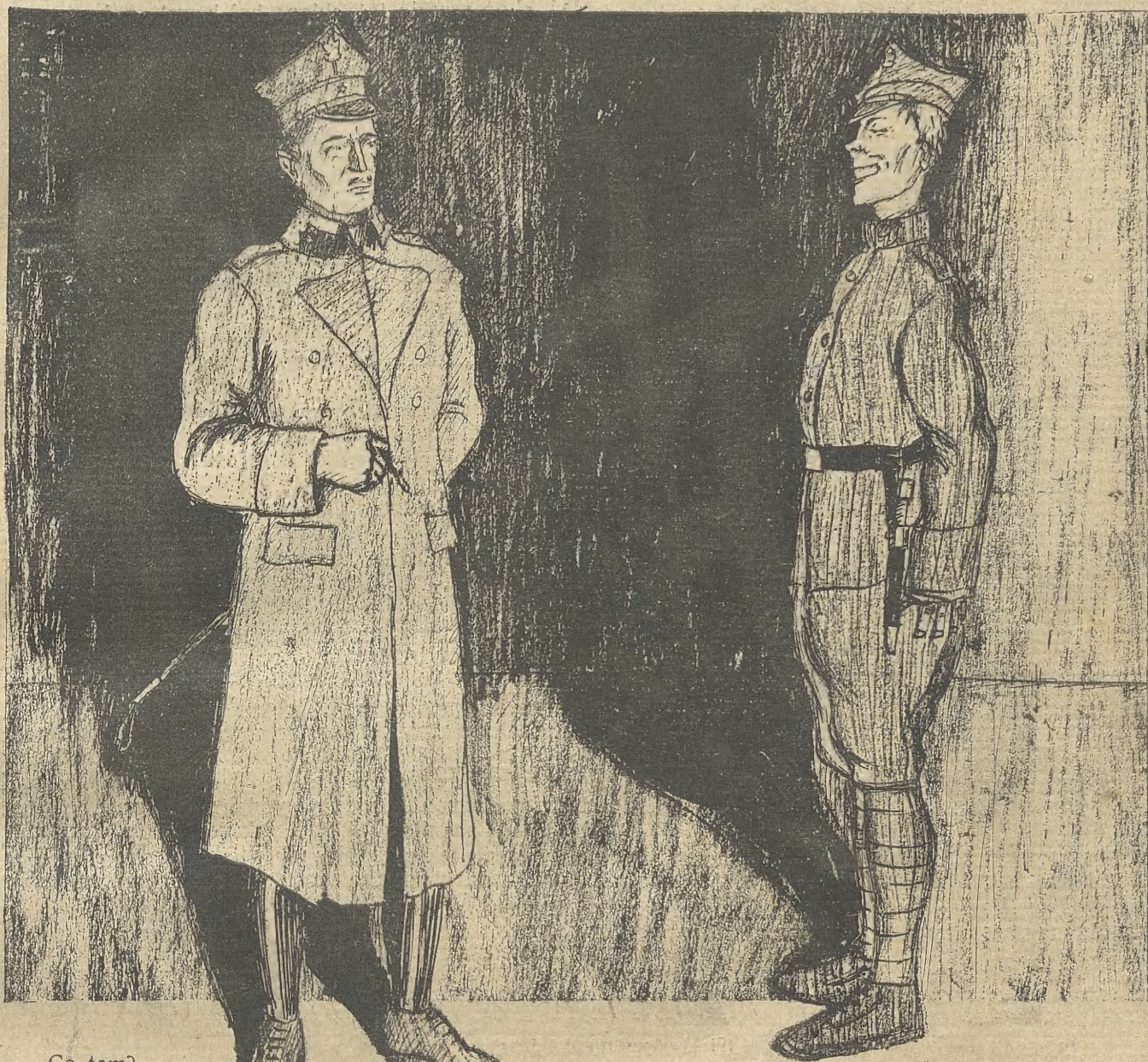
— Jeszcze przed wojną. Un dostarczył zgnię szano to jemu te moskale wpakowali do niewole.

*

— Chcesz, telefoner, pójść na front?

— Owszem, ale amerykański.

R Ó W N E S I Ł Y.



- Co tam?
- Bolszewiki idą.
- Siła?
- Ano ze dwie kompanje będzie.
- Więc cóżeś taki kontent?
- Bo teraz damy radę. Nas jest czternastu, a jeszcze sześciu zuchów przyszło. Wystarczy.

SPRYTNY SPOSÓB.

- Migdał, cóż, sypiesz do wojska na ochotnika?
- Nie pójdę, bo się akuratnie kocham.
- Czy ci to, pętaku, nie będzie wstyd, jak się wojna skończy i nastanie trwały pokój? Jak ty się ludziom pokażesz na oczy?
- Głupstwo, jak nastanie trwały pokój to wstąpię do wojska i niech kto spróbuje gębę na mnie skrzywić.

SPECJALISTA.

- W bataljonie zapasowym, przy zapisywaniu ochotników.
- Chcesz się pan zapisać do Armji Ochotniczej?
- Tak jest, panie poruczniku. Będę bronił Ojczyzny, ale chciałbym pracować w mojej specjalności.
- A co pan stale robi?
- Strejki, panie poruczniku.

CO MÓWIŁAZIK?

Potrzcie-no państwo jaki to mi list Jagna moja przysła:

Jašku mój najmilejszy!

Nasamprzód zaczynam z Bogiem: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. A teraz pytam Ciebie,



czy to prawda, bo ja nie wierzę. Baby głupie mówią, że ty tu chcesz do nas bolszewika puścić, boś już całkiem od tego wojowania osłabł. Prawda to?... Ojej! Takis był przecie w rękach mocny... Jesce pamiętam, kiejs to me wtedy ścisnął, aże wziobrach chrupnęło. A pamiętasz, jakeś to śwaba, co się do mnie zaliczał, bez łeb kłonicą trzasnął, to się ino pludrami na-

krył i ani mrygnął. A pamiętasz, jak strażnik przyszed i kazał się do Rosieji wakować? Inoś go delikatnie za kołnierzyk chycił i na podwórze wynies-

łeś, choć przecie też chłopą był kawał, a buciskami na powietrzu fajtał, a ślepie mu na wirzech wylazły.

Więc czy to może być, żeby taki mocarz, jak ty, bolszewikowi rady nie dał? Powiedam: nie wierzę i już. Żeby mi tam sto babów gadało, żeby nawet w gazetach stało, żeby wszystkie żydy w miasteczku śwargotały—nie wierzę. Adymem ja cię, Jašku, najbardziej za tę twoją mocność lubiła, za to, że tobie nikt rady nie da, za to, że przy tobie ja się nikogo nie bojała. Żeby nie wiem jaki umentra, powiedzia-łabym mu umykaj: Koperniku jeden, bo jak cię mój Jasiek spotka, to ci kwaśne mleko ze lba strzyknie.

A jakby, nie daj Chryste, one zapowietrzone do naszej wsi przyszły, to już sama nie wiem, cobyśwa robili. Tu przecie potrochu gospodarstwo zdrowieje. Z tej srokatej jałoszki krowa, jak się patrzy, urosła i właśnie tera cielna, wieprzek do Wielkanocy będzie galanty, więc jakby miała u nas być wojna, jak wtedy, wsyćkoby wyróżnili i nas siroty same ostawili bez gazdiny, bez nijakiej pociechy... A kto wi, czy i z ludzi kogoby nie zabrali, bo powiadają, że bolszewickie cudaki katolików w kapuście gotują, a z dzieci półgęski robią. Żadnej dziewczusze taki odmieniec nie przepuści i po dziesięciu do jednej lataja.

Ady, Jašku, laboga! nie dawaj im tu iść. Może ci tamuj doktor jakie krople zapise, żeby dawna twoja siła wróciła, i ja Ci tyż osobno golonki i słoniny pošle, naidz się, to zara bedzies mocniejszy. Abo moze póndzies do kogo, żeby ci odcynił, bo mówią, że to pewno urok któreń bolsiewicki carownik rzucił.

Trzymaj się, Jašku, nie daj się! Mnie w kościele coś tknęło, że się nie das. Jo wim, że się nie das, bedzies górą. A jak tu przyńdzies, znowuj bedzies mój, mój najmilejsy i jak ścisniesz, io mi znowuj w ziobrach tak chrupnie, jak wtedy.

Pozdrawiam Cie i ostawaj z Bogiem, a myśl o swojej

Jagusi.

JAKO ŻOŁNIERZ MA W NIEBIE PIERWSZEŃSTWO PRZED KRÓLAMI.

(Pieśń odпустowa dziadowska).

Zaśpiewam prawdę, kłamstwu nie pochlebię
Iż ma odznakę żołnierz nawet w niebie:
Rozdziawże uszy i wytrzeszczaj gały

Narodzie cały!

Jako z natłokiem wszędzie są dziś kramy,
Stanął „ogonek” u niebieskiej bramy:
Cnotliwość całkiem rozlała, jak rzeka,
Przepustki czeka.

Stojali króle, hrabie i szlachcice,
Mężatki, baby i śliczne dziewice;
Kuźden by pierwszym być, pretensję rości
U tej światłości!

Na szarym końcu, potulnie a skromnie,
Stoją leguny strudzeni ogromnie,
Chłopy jak świece, na łbach srogie blizny:
Słudzy ojczyzny!

Już niecierpliwy tłum ogarnia zapał
Zwłaszcza iż gęsty deszcz za kołnierz kapał;
Chciałaby dusza duchem wnijsć do nieba,
A czekać trzeba...

Naraz, u furty święty Piotr zawoła:
Nie pchać się! bo to nie pomoże zgola...
U mnie pierwszeństwo mają w każdej mierze
Polscy żołnierze!

Oni dla chwały Polski, swojej matki,
Kładli w ofierze życie i dostatki,
Ich przed innymi do światłości nieba
Dopuścić trzeba.

Mieliśta, króle, i ziemie i morze,
A tu czekają aż wam drzwi otworzę...
I dał komendę: — Marsz, mili żołnierze
Na słodkie leże!

Tedy „na bacność” legunowie wzieni,
W nogę, z paradą podeszli do sieni,
Skąd ich dyziurne jamioty zabrały
Do Boskiej chwały.

Teraz dopiero ochapily tłumy,
Że za nic złoto, trony i rozумы:
Odwaga, męstwo w ojczyzny potrzebie
To walor w niebie!

Francesco.

A T A K

PIOSNKA SUBRETKI NA NUTĘ „ŚWIETLIKÓW“.

I.

Za sprawunkiem prosto mknę
ach! prosto, prosto mknę,
gdzie są leguny.

Bo wzruszają bardzo mnie
ach! bardzo, bardzo mnie
chłopcy, jak łuny.

Mój żołnierzu, powiedz mi
ach! powiedz, powiedz mi,
jak się zdobywa,

to, co zdobyć pragniesz ty —
co zdobyć pragniesz ty,
a wróg ukrywa?

Słońce się paliło w Wiśle,
był mrok szary właśnie.
Legun mówi po namyśle:
zaraz ci objaśnię.

Refrain:

Ach, legjony, te legjony!
niema przed niemi obrony:
każda twierdza ustępuje,
gdy ją legun atakuje.
Ach legjony, te legjony!
cywil chodzi wciąż strapiony.
Legun zbiera wojny plon.
Nikt, jeno on!

II.

Gdy fortecę zdobyć chcę
fortecę zdobyć chcę,
napewno twierdzę:
naprzód ostrzeliwa się
tak ostrzeliwa się
zdaleka twierdzę.
Milczy chwilę, potem strzał,
nawzajem daje strzał
raz, drugi, trzeci.
W strzałów istny wpada szal
ach, w istny wpada szal. —
Wciąż strzała leci...

Słonko zwolna się chyliło
ku wiślanej fali.
Spacerować jakże miłol...
Legun szeptał dalej.

Refrain:

Ach, legjony, te legjony!
niema przed niemi obrony:
każda twierdza ustępuje,
gdy ją legun atakuje.
Ach, legjony, te legjony!
cywil chodzi wciąż strapiony.
Legun zbiera wojny plon.
Nikt, jeno on!

III.

A po strzałach wywiad się
po strzałach wywiad się
ostrożnie, aby
ściśle wnet dowiedzieć się,
gdyż wiedzieć zaraz chcę,
gdzie punkt jest słaby.

Wyniosłości wszystkie tam,
doliny również tam
trza spenetrować...

Gdy je namacalnie znam
macalnie — calnie znam —
czas atakować.

Słońce jeszcze się paliło
w wodzie, jak z opali.
A nad rzeką się tak miłol...
Legun szeptał dalej.

Refrain:

Ach legjony, te legjony!
niema przed niemi obrony:
Każda twierdza ustępuje,
gdy ją legun atakuje.
Ach, legjony, te legjony!
cywil chodzi wciąż strapiony.
Legun zbiera wojny plon.
Nikt, jeno on!

IV.

Gdy już pewien siły swej,
gdy pewien siły swej —
(broń znakomita)
prosto na bagnety hej!
wprost na bagnety hej! —
wali, nie pyta.
Gdzie uderzyć, dobrze wie,
gdzie trafić, dobrze wie
i bez gadania.
Twierdza jeszcze trzyma się...
przez chwilę broni się,
lecz wnet się ślania.

Słońce zgasło w rzecznej fali,
zeszło z wyżyn nieba...
Legun nic nie szeptał dalej,
bo słów już nie trzeba...

Refrain:

Hm — hm — hm — hm — hm — hm
.
.
.
.
.
.
.
.
Ach, legjony, te legjony!
Niema przed niemi obrony...
Wszędzie legun dzierży prym
bagnetem swym.

K W E S T A R K A.

(NANUTE: „KSIĄDZ MI ZAKAZOWAŁ“)

Mama mi kazała,
bym w domu siedziała,
jak święta;
a ja wciąż się wiercę,
bo mam dobre serce,
gdy wenta.

Idzie facet z bródką.
Mam sukienkę krótką.
— Kwiateczek!
Sprytna, widać, sztuka —
zaraz okiem szuka
łydeczek.

Kroczy z miną Piasta
gruby ojciec miasta...
— Kwiateczek!
Choć prawie senator,
widać, że amator
dzieweczek.

Że sprawa doniosła,
zaczepiasz i posła...
— Kwiateczek!
W sejmie gromi, krzyczy —
tu pełen słodyczy
koteczek.

Z czarnej giełdy paskarz —
oczekiem go pogłaskasz...
— Kwiateczek!
Gdy masz zgrabne nóżki,
sto wsadzi do puszeki
mareczek.

Można i studenta
zaczepić, gdy wenta:
— Kwiateczek!
Cały się rumieni,
gmerając w kieszeni
majteczek.

Legjonista pędzi —
starań się nie szczędzi:
— Kwiateczek!
Oj, dać bym ci chciała,
oj, niezałowała
usteczek.

Tak to dziś najprościej
daje znajomości
kwiateczek.
Nim wentę skończyłam,
już sześć naznaczyłam
randeczek.

WISŁA MA GORZEJ.

— Hej, Bazant, czemuś taki strapiiony ofermojedna?
— Spóźniłem się na capstrzyk i kapral powie-
dział, że za karę będę godzinę stał pod karabinem.
— Będziesz stał godzinę? Oj ty głupi! Cóż
ma dopiero rzecz Wisła, która jak stanie w listopa-
dzie, to musi nieraz stać bez przerwy aż do marca.

ZA ŚMIAŁY.

W baonie zapasowym.
— Wstąpiłbym, panie poruczniku, na ochotnika,
ale się boję.
— Czego się boisz?
— Boję się, że jak zacznę prac bolszewika, to
będę prał bez żadnego opamiętania.

ODPALONY OCHOTNIK.

— Chciałem służyć Ojczyźnie, chciałem wstąpić
do wojska, ale, niestety, nie przyjęto mnie. Nie
moja wina.
— Nie przyjęto? Przecież każdego ochotnika
przyjmują.
— Ba!... przyjmują, ale ja miałem ochotę być
magazynierem w intendenturze.

PRZYSŁOWIA DZISIEJSZE.

1.
Niema tego złego na froncie, z czego by się ktoś
nie cieszył w tyle.
2.
Krowa dużo ryczy, a nie kupuje pożyczki pań-
stwowej.
3.
Jak sobie kto pościela, tak się wy-Spaa.
4.
Gość w dom — chowaj cukier, dawaj sacharyny!
5.
Kto pod kim dołki kopie — ten może wygrać...
ale na fortepianie.
6.
Pies szczeka, wiatr wieje, a P. A. T. telegrafuje.
7.
Całą wiosnę chodził Stasio
na słowiki z piękną Kasią;
teraz się biedaczek przed jej starym trzęsie:
... Miłe złego początki, a potem zeń się.